



Zbigniew Jaworski (1916 - 2014)

# Leśniczy ZBIGNIEW JAWORSKI<sup>1</sup>

(1916-2014)



Zbigniew Jaworski urodził się w Nowym Jorku w 1916 roku jako pierwszy z pięciorga dzieci Anny i Michała Jaworskich. W końcu I wojny światowej tworzyła się w Ameryce armia polska, która później dołączyła do Armii Hallera. Ojciec Zbigniewa jako oficer, a matka Anna, z domu Radecka, jako lekarz, służyli w tej Armii i uczestniczyli m.in. w Obronie Lwowa i w walkach o wyzwolenie Pomorza w latach 1919-1920. Jednak wrócili później do Ameryki. W 1926 roku ojciec Zbigniewa otrzymał propozycję objęcia Nadleśnictwa Borynia (posiadłości barona von Liebecka) blisko Turki nad rzeką Stryj (województwo lwowskie) i rodzina Jaworskich powróciła na ojcowiznę. Michał Jaworski był nadleśniczym w Boryni do wybuchu II wojny światowej.

## **BĄDŹ TEŻ ŻOŁNIERZEM**

Miasto Turka, w którym mieszkała rodzina Jaworskich, liczyło blisko 20 tys. mieszkańców, w tym niespełna 4 tysiące Polaków, 6 tysięcy Ukraińców i 10 tysięcy Żydów. W szkole powszechnej obowiązywał język polski, od trzeciej klasy wprowadzano ruski (ukraiński), a od czwartej - niemiecki. „Nie chciałem się uczyć niemieckiego – mówi Pan Zbigniew – o czym dowiedział się szybko mój ojciec. Pamiętam, jakiego użył argumentu, by mnie przekonać do nauki. Stwierdził, że od tysiąca lat wojujemy z Niemcami i jeśli chcemy ich pobić, musimy znać język. To mi wystarczyło”.

Po czwartej klasie Zbigniew zaczął naukę w pierwszej klasie gimnazjum, jednak już po dwóch latach – za radą dziadka – przeszedł do liceum leśnego (Państwowa Średnia Szkoła Rolnicza) w Białokrynicy. Za dobre wyniki w nauce dziadek wydzielał kieszonkowe. Gdy w 1935 roku kończył naukę leśnictwa, dziadek powiedział: „Jesteś leśnikiem, bądź też żołnierzem”. Zbigniewa nie trzeba było namawiać. Już od trzech lat uczył się jazdy konnej w 12. Pułku Ułanów Podolskich, stacjonującym w Białokrynicy. Wyjechał na pół roku do centrum szkolenia kawalerii Szkoły Podchorążych Rezerwy w Grudziądzu. Staż, również półroczny, odbywał później w swoim 12 Pułku Ułanów Podolskich w Białokrynicy. Następnie kształcił się w Szkole Podchorążych w Ostrowie-Komorowie koło Lwowa, którą ukończył w stopniu podporucznika. Został żołnierzem zawodowym w 48. Dywizji Piechoty we Lwowie ze specjalnością... ciężkie karabiny maszynowe.

## **WYBUCHŁA WOJNA**

Przez pierwsze dni września 1939 roku Pan Zbigniew uczestniczył w organizacji obrony Lwowa. Najpierw przyszli Niemcy. „Ze swoimi ludźmi broniliśmy

zachodniej rogatki miasta, od 11 do 18 września. Niemcy ustąpili i zaraz po nich przyszli Sowieci. Obrona miasta trwała do 22 września, kiedy generał Langner, świadom beznadziejnego położenia obrońców, podpisał kapitulację, twierdząc, że woli poddać się Słowianom niż Germanom – opowiada leśniczy Jaworski. – Sowieci jednak natychmiast oddzielili oficerów od ich żołnierzy i, jak dzisiaj wiadomo, większość z nich trafiła do Katynia, Kozielska i Ostaszkowa. Żołnierzy pognano natomiast w kierunku na Tarnopol i, jak później słyszeliśmy, wielu z nich rozstrzelano z samochodów pancernych, tylko nieliczni zdołali ująć z życiem. Ja miałem szczęście, bo 22 września rano odniosłem ranę i czas kapitulacji przeżyłem ukryty przez sanitariuszki w punkcie opatrunkowym.”

Już w październiku 1939 r. żołnierze polskiego września utworzyli we Lwowie podziemny Związek Walki Zbrojnej (ZWZ), który po kilku miesiącach liczył ponad pięć tysięcy ludzi. Pan Zbigniew nie mógł wrócić do rodzinnej Turki, gdzie łatwo byłby rozpoznany przez miejscowych kolaborantów. W tej haniebnej działalności wyróżniali się Żydzi. Wielu z nich natychmiast zapisało się do sowieckiej milicji. Dostali karabiny, przejęli posterunki policji polskiej, na rękawach nosili czerwone opaski i cechowali się szczególną gorliwością w służeniu sowieckim okupantom. Zidentyfikowali i aresztowali wielu przedstawicieli miejscowej inteligencji polskiej, których doprowadzali do posterunków NKWD. „We Lwowie przebywała w tamtym czasie Wanda Wasilewska. Jak wiadomo była ona gorącą zwolenniczką utworzenia Polskiej Republiki Rad w ramach państwa sowieckiego. Sama ubierała się w mundur sowieckiego pułkownika. Przez ZWZ była uznana za zdrajczynię i wydano na nią wyrok śmierci. Zamach nie powiódł się – wspomina Pan Jaworski – i odtąd Wasilewska chodziła z ochroną”. W nocy z 6 na 7 kwietnia 1940 roku aresztowano całe dowództwo i wielu oficerów ZWZ we Lwowie. Według opinii Pana Zbigniewa był wśród nich zdrajca.

## KIERUNEK SYBERIA

Sowieci szybko rozprawiali się z polskim ruchem oporu na Kresach. Wszystkich aresztowanych, ich rodziny i innych podejrzanych systematycznie wywożono bydłęcymi wagonami na wschód. 10 kwietnia 1940 roku do transportu trafił też aresztowany kilka dni wcześniej Pan Zbigniew: „Nie zidentyfikowali mnie jako oficera, stąd uniknąłem więzienia na Łubiance, gdzie wywieźli całe dowództwo ZWZ ze Lwowa. Jednak równocześnie trafiła do transportu moja matka i czworo rodzeństwa. Ojca zostawiono, bo był poważnie chory i, jak się dowiedziałem już po wojnie, zmarł w 1941 roku i został pochowany na cmentarzu w Turce. Matki i rodzeństwa nigdy potem już nie spotkałem, ani nie znalazłem o nich żadnej wiadomości.”

Transport Polaków, w którym jechał na Syberię Pan Zbigniew dotarł do miejscowości Kanakskoje w Kazachstanie około 15 maja. Ta podróż była prawdziwą gehenną. Na każdym postoju z wagonów usuwano kilkunastu zmarłych z powodu

chorób, wycieńczenia, chłodu i głodu. W większości były to dzieci i ludzie w podeszłym wieku. Mówienie o tej zbrodni jeszcze dzisiaj wyciska łzy. „Wyrzucili nas w szczerym stepie. Dostaliśmy drewno na budowę baraków. Sowietci szybko zorientowali się, że miałem pojęcie o budowlance i predyspozycje do organizacji pracy. Znalazłem się w brygadzie, która specjalizowała się w tym fachu” - mówi Pan Zbigniew.

### WOJNA HITLER - STALIN

„Gdy wybuchła wojna niemiecko-sowiecka, Rosjanie wcielili nas, około 800 ludzi, do batalionu budowlanego zwanego Strojbatem, dali mundur sowieckiego sołdata i ruszyliśmy w kierunku zachodnim. Batalionem dowodził podpadły Rosjanin – kapitan Kurnietow, a poza tym byli tu sami Polacy, Ukraińcy i Żydzi z kresów wschodniej Polski. Naszym zadaniem było budować baraki, ziemianki, okopy itp. Tak dotarliśmy z sowiecką armią do Tockoje – mówi Pan Zbigniew. Tu w sierpniu 1941 roku na mocy układu Sikorski-Majski, wszyscy jak jeden mąż wstąpiliśmy do tworzącej się Armii Polskiej. Przez cztery dni był jeszcze z nami kapitan Kurnietow, jednak później nagle zniknął i słuch po nim zaginął”. Od Hanki Ordonówny dowiedział się Pan Zbigniew, że sprawą „dezercji” Strojbatu żywo interesuje się NKWD. Doradziła mu, aby możliwie jak najprędzej lecieć do Aleksandrii. Tak też się stało. Pan Zbigniew zgłosił się jako ochotnik do szkolenia na nawigatora lotnictwa bombowego i chociaż – ze względu na stan zdrowia i wyczerpanie organizmu – nie przeszedł komisji kwalifikacyjnej, trafił do wojsk pancernych, gdzie wkrótce został dowódcą plutonu.

### MONTE CASSINO

„W bitwie o klasztor na Monte Cassino i Piedimonte obsługiwałem 12 Pułk Ułanów, który, mimo iż w walce był najmniej użyty, poniósł największe straty w ludziach. To ten pułk zajmował klasztor. Moja kompania miała na tym stanowisku



Ruiny klasztoru  
na Monte Cassino.  
Fot. archiwum

sześć ckm jak – wspomina Pan Zbigniew. Bez zlurowania uczestniczyliśmy w walkach od 21 kwietnia do 18 maja 1943 roku. Zginęło siedmiu moich ludzi, w tym jedna załoga (trzy osoby) trafiona pociskiem artyleryjskim”. Po zdobyciu przez Polaków Monte Cassino, Pan Zbigniew uczestniczył jeszcze w ciężkich walkach o Ankonę i Bolonię. W międzyczasie uczestniczył w szkoleniu oficerów w Anglii.

## PO WOJNIE

Po zakończeniu wojny Pan Zbigniew dwukrotnie konwojował transporty Polaków powracających z Zachodu do „wolnej” Polski. Trzecim razem, 9 września 1946 roku, na dworcu w Dziedzicach przejęli go funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa. „Otrzymałem do podpisania pisemko, że zgłaszam swój dobrowolny powrót do kraju i w nim zostaję. Zdawałem sobie sprawę, co mnie czeka w przypadku sprzeciwu. I pomyśleć, że za dwa tygodnie miałem się ożenić we Włoszech – mówi z uśmiechem Pan Zbigniew. Pojechałem więc do Gdyni, gdzie zarejestrowałem się w punkcie repatriacyjnym. Do dzisiejszego dnia nie jestem formalnie zdemobili-



Emerytowany leśniczy płk Zbigniew Jaworski na spotkaniu leśników kombatantów w Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu w 2001 roku.  
Fot. Tadeusz Chrzanowski

zowany”. Z Urzędu Pracy otrzymał skierowanie do Lasów Państwowych i podjął pierwszą pracę w Leśnictwie Godentowo w Nadleśnictwie Sieślino koło Łęborka.

Nastąpiły ciężkie czasy dla żołnierzy z „bandy Andersa”, jak określiła to Rejonowa Komenda Uzupełnień, odmawiając Panu Zbigniewowi wpisu stopnia wojskowego do książeczki wojskowej. „Ja tymczasem 1 lipca 1946 roku otrzymałem mianowanie na majora Wojska Polskiego podpisane przez generała Bora-Komorowskiego – mówi Pan Zbigniew Jaworski, dziś podpułkownik Wojska Polskiego w stanie spoczynku. Międzynarodową legitymację, z pełnym potwierdzeniem służby wojskowej w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, Urząd Kombatancki wydał mi dopiero w latach 90.”

Pan Zbigniew pracował w wielu nadleśnictwach: Sarnia Góra, Tolkmicko, Góra, Lubichowo, Łeba, Chociński Młyn, Osusznica i ze stanowiska leśniczego Leśnictwa Wolność w Nadleśnictwie Rytel w 1980 roku odszedł na emeryturę. Ale jego praca zawodowa to już odrębna historia.

Pośród wielu odznaczeń wojskowych, jakie posiada, pułkownik Zbigniew Jaworski w pierwszej kolejności wymienia: Złoty Order Virtuti Militari klasy IV za Kampanię Włoską, Order Virtuti Militari klasy V za obronę Lwowa, trzy Krzyże Walecznych za Lwów, Monte Cassino, Linie Gotów, Krzyż 3. Dywizji Strzelców Karpackich, Krzyże Zasługi: Złoty i Srebrny (II Korpusu), pięć odznaczeń angielskich: trzy Gwiazdy – Afryki, Italii, Wojny, Medal Wojny, Medal Ministerstwa Obrony Wielkiej Brytanii i inne.

### **KTOŚ NAD NAMI JEST**

Pan Zbigniew mówi, że najbliżej śmierci był, gdy nacierały sowieckie czołgi, jednak w walce nie ma czasu na strach, nie myśli się o śmierci. „Pamiętam kolegów, którzy przeczuwali własną śmierć, zegnali się przed walką, zostawiali jakieś drobiazgi, pamiętki, aby przekazać je ich bliskim – wspomina. Ja przyznam, że czułem wielokrotnie, że człowiek nie jest sam. Ktoś nad nami jest. Tę obecność czułem, gdy szliśmy do ataku i gdy w szpitalu byłem poddawany operacji. W takich sytuacjach myślałem o Matce Boskiej. Ktoś nad nami jest” - kończy Pan Zbigniew<sup>2</sup>.

**Tadeusz Chrzanowski**

Charzykowy w Borach Tucholskich, w październiku 2000 roku

---

### **Przypisy**

<sup>1</sup>Rzeczywiste imiona Pana Jaworskiego to Jan Pius, jednak w okresie powojennym, w Polsce we wszystkich dokumentach podawał imię Zbigniew.

<sup>2</sup>Leśniczy Zbigniew Jaworski zmarł w 2014 roku i jest pochowany w Charzykowach.